



Maskymilian Biskupski

część IV z IV

Sygnatura notacji: **N0097**

Data urodzenia: **01.09.1958 r.**

Data nagrania: **01.04.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Olszanka, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 54 min, część III: 48 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 48 min**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Maksymilian Biskupski: W 2010 roku zwróciła się do mnie Fundacja Diaspory Żydów Polskich o upamiętnienie... to było w 2009 roku, o upamiętnienie ewakuacji bojowników z getta warszawskiego. Na ulicy Prostej to się odbyło. Poznałem wtedy Symchę Ratajzera, który przeprowadził akcję, udaną akcję, ewakuowania z kanałów takiej niewielkiej ilości ostańców przez kanał na Prostej. Potem, w przeddzień uroczystości, poznałem syna pana Edelmana, który tam właśnie wyszedł z tych kanałów, dowiedziałem się z relacji „Kazika”, Symchy Ratajzera, pseudonim „Kazik”, że to się odbyło tam o godzinie 11:00 bodajże, z tego, co pamiętam, w godzinach popołudniowych. On podjechał wozem meblowym. Waha była tutaj na wysokości Fabryki Norblina, którą otoczył sztuczny tłum Polaków taki, się pojawił spontanicznie, bo widzieli, co się dzieje. I w biały dzień, podstawiając meblowóz taki, taką ciężarówkę, wyciągał pojedynczo te praktycznie żywe trupy z tego kanału. Niektórzy nie mieli nawet siły już potem wyjść z tego i powiedzieli, że zostają. Więc to jest relacja Symchy Ratajzera, który mi bardzo dziękował. Ja tam poznałem wtedy na spotkaniu panią Annę Applebaum, która się zajmuje historią tutaj. Tam ona miała jakąś nawet Nagrodę Pulitzera. Znam to jej wydanie „Gułagu”, to jest bardzo ciekawa pozycja, jest specjalistką odnośnie Rosji sowieckiej. I to środowisko tych Żydów polskich, tam przeżyło parę osób, dziękowało mi i ja mówiłem, że... Pytali mnie, co dla pana... który tam pomnik jest dla pana najważniejszy. Ja mówię: „Wagon z krzyżami.”, a mówi: „Dla nas jest ten kanał, kanał do wolności, który pan zrobił”. Pamiętam taką matłą Żydówkę z Izraela, bardzo miłą panią, która tak mnie objęła, przytuliła się do mnie i mówi: „Bardzo panu dziękujemy za ten pomnik. To jest dla nas bardzo ważne”. Też wyściskał się z synem pana Edelmana, który nie mógł być na uroczystości i przyjechał z Paryża, modlił się pod tym pomnikiem. To było zaprojektowane wspólnie z Janem i Konradem Kuczyńskimi. Ja nadałem ten wygląd rzeźbiarski, oni mieli tam pomysł, taki gigantyczny, ja ascetycznie do tego podszedłem, wszystko tak jakby skomasowałem, uprości-

łem i nadałem taki obraz takiej instalacji czysto architektonicznej, oschłej, czyli takiej rury, ściętej rury, wygląd rzeźby, postać rzeźby, formę rzeźby, wypełnionej odciskami gliktycznymi dłoni pomordowanych, które się spotykają z dłońmi żywych, które stoją się pieczęciami. Te linie papilarne. Podobnym takim też wydarzeniem znaczącym była realizacja pomnika, płyty dedykowanej Ignacemu Janowi Paderewskiemu w ONZ-cie. Został tutaj rozpisany konkurs w Warszawie przez Senat, na czele którego stał senator Piotr Łukasz Andrzejewski. I tam był wśród tych też rzeźbiarz Igor Mitoraj, on potem zrezygnował z tego jakoś, już nie pamiętam dokładnie, dlaczego się wycofał, czy został ten projekt odrzucony. Jeszcze była taka rzeźbiarka, uczestniczyła, ale ona też się wycofała z tego, więc zostałem tylko ja. I to zostało zrealizowane w 2000 roku, były właśnie tam obecne delegacje, zaprzyjaźniona delegacja z Niemiec. Natomiast to wydarzenie zostało tutaj ukryte przez MSZ, przez władze w 2000 roku. Nawet zaginęła dokumentacja zdjęciowa z tego wydarzenia. Rzeźbę odsłaniał... To jest największa rzeźba i upamiętnienie największe, polskie upamiętnienie Polaka, czyli Paderewskiego i wkładu Polski w budowanie Ligi Narodów, która potem przeszła, została zamieniona w Organizację Narodów Zjednoczonych. My jesteśmy przez działalność właśnie Paderewskiego i Dmowskiego członkiem założycielem Ligi Narodów, drugim członkiem założycielem, o czym wiedzieli dyrektorzy, wówczas dyrektor ONZ-u wiedział i dopuścili, zezwoli na upamiętnienie w samym wnętrzu budynku ONZ-u w Genewie, upamiętnienie postaci Paderewskiego. To się dokonało w 2000 roku. Na odsłonięciu był obecny prezydent Szwajcarii Adolf Ogi, z którym miałem tam możliwość rozmowy przez około pół godziny. Akceptującym był pan Petrowski, Rosjanin, przyjaciel ambasadora Jakubowskiego Krzysztofa, który reprezentował lewicę. Po spotkaniu na śniadaniu w ambasadzie konsulatu w Genewie poprosił mnie pan ambasador Jakubowski o konsultację miejsca. Bo pierwotnym miejscem miało być... było przeznaczone w ambasadzie. Ja zapytałem pana Jakubowskiego, tam wtedy był chyba... bo wtedy Geremek był ministrem MSZ-u, świętej pamięci Geremek. I mówi: „Wie pan, to jest takie miejsce niefortunne, tam tylko będzie siedziała babcia klozetowa przy tym, bo to jest obok toalety”. Przecież pan chyba nie uważa, że to jest... A innego miejsca akurat nie ma. Tu jest ściana wolna i ja uważam, że to jest złe miejsce. Ale pańscy koledzy tutaj z tej prawicy koniecznie chcą w ambasadzie. Przed ambasadą trzeba czekać na zezwolenie tutaj tych... Wydziału Architektury, muszą się zgodzić sąsiedzi, w Szwajcarii to kilka lat trwa. I kto tu przyjdzie w ogóle? Tu będzie babcia klozetowa, ludzie, którzy wpadają, coś mają do załatwienia, a to jest dzieło, które zasługuje na większą przestrzeń, żeby było upublicznione. Więc pan mi musi dać plenipotencję, że ja będę starał się to umieścić na terenie ONZ-u. I chciałem rozmawiać ze swoim kolegą rosyjskim, bo to on był zastępcą Kofiego Annana, Kofi Annan był w Ameryce, na Europę był, w siedzibie europejskiej, Vladimir Petrovsky. Słyszałem potem, jakiś tam agent, agentem był, rezydentem. Bo tu wszyscy w tym wywiadzie pracują. Ale kochał Polskę. Ja z nim pogadam, z nim studiowałem razem, to może coś z tego wyjdzie. „Ale pan tutaj musi się podpisać, że się pan nie zgadza na to. Bo wie pan, tam pana koledzy to chcieli sobie zrobić zdjęcie z Clintonem po spotkaniu w Davos, przy płycie. Oni zakładali, że będzie to 100 na 70. A pan tutaj wywalił 6 metrów kwadratowych”. Też mi zarzucano, że powiększyłem to, ja mówię: „No tak, ale zobaczmy porozumienie. Tam w porozumieniu jest właśnie 6 metrów, żeście to podpisali nawet”. Więc jak się dowiedzieli, że jest w procedurze ONZ-u to, to właśnie Geremek zaczął monitować, pan Geremek, że to trzeba powiększyć. Więc ja powiedziałem: „Przekażcie panu ministrowi, że już to powiększyłem, jest powiększone”. Ambasador Jakubowski powiedział: „No tak, ale żebym ja mógł szukać tego miejsca w ONZ-cie, tam w Genewie, i rozmawiać z tym swoim kolegą... Ja tu reprezentuję lewicę, pan reprezentuje prawicę”. No tak, mówi, ale Polska jest jedna, ja kocham Paderewskiego. Gdzieś tam działał w Stodole wtedy jeszcze, w młodości, tam w ZMS-ie, jego koledzy tam kiedyś przyjechali, to się patrzyli na mnie jak na jakiegoś parszywca, ale to byli jego koledzy, nie moi.

„Ale pan się musi tu podpisać, że pan się zrzeka tego miejsca i złe jest to miejsce, i pan dużo ryzykuje. Nie chciałbym być na pana miejscu, jak pan wróci do Warszawy”. I rzeczywiście tak się stało. Przez dwa miesiące w ogóle nie chcieli się kontaktować w senacie ze mną, że co ja narobiłem. A ja podpisałem, że się nie zgadzam na to. Ale dwa razy latałem klasą biznes. Więc to jest istotne. Po co mi klasa biznes? No po to, że oni też chcieli latać klasą biznes. Jak ja bym latał klasą ekonomik, oni by musieli latać klasą ekonomik. Bo nie biznes, nie. I właśnie dostałem taką informację, że chcieli się tam sfotografować i to był tylko pretekst. To może być tylko narracja ta lewacka, ale „ja będę teraz – mówi – szukał miejsca godnego. Nie konsulat. Musi się pan na to zgodzić i dać mi wolną rękę”. Więc ja mówię, daję panu wolną rękę. Zaprosił mnie wtedy, to jest taka anegdota śmieszna, zaprosił mnie... Jak mam prawdę mówić, to mówię prawdę. Jak na przesłuchaniu. Rano, ja bez śniadania i widzę, polewa, tu orzeszki są w miodzie, prażone orzeszki w miodzie. Podejrzewam go o anoreksję, tego szlachetnego ambasadora, ambasadora, nie konsula, tylko ambasadora, przy misji ONZ, pana Krzysztofa Jakubowskiego, takie miał czerwone szelki, strzelał czasami tymi strzelkami. „No, wie pan, że ja z tego, co wiem, to za kołnierza nie wylewają rzeźbiarze, tutaj mam bourbon, whisky taką, więcej woltów”. Ja mówię: „Na ten pusty żołądek jak wypiję, ale w dobrej sprawie, polskiej racji stanu, trzeba się poświęcić”. On tak na mnie patrzył, „Z lodem czy...”, on the rock? „Nie, nie”. O, to urosłem jeszcze bardziej. No to chlup, wypiliśmy i co? Ja tak się wyluzowałem oczywiście i o dziwo się nie upiłem. To było wszystko z Ducha Świętego. I tak, żeby się przypodobać, on tak mówi o tym Kwaśniewskim Aleksandrze, że to taki jest... Ja mówię, wie pan, a ja jestem skoligacony z państwem Kwaśniewskimi. A on takie oczy zrobił. Mówi, a to jak, mogę tam wiedzieć... Mówię: „Po suce”. Musielibyście sobie wyobrazić tę minę tego ambasadora. Zsiniął, zaczął się dusić, bo on tak tę whisky sączył. Ja mówię: „Chwilę, panie ambasadorze, przepraszam bardzo, tak to brzmi, zaraz panu to wytłumaczę”. Mówi: „Jak pan śmie!”, ja mówię: „Przepraszam pana”. I krzyczę: „Panie ambasadorze, moja suka, Saba, urodziła szczeniaki”. Moja matka była główną księgową. Pani Kwaśniewska była radcą prawnym. I w jakiejś tam instytucji, gdzie moja matka pracowała, jak jeszcze nie była prezydentem. I się znali stąd. No i wtedy... On jeszcze wtedy nie był prezydentem. I mama wzięła te moje dwa szczeniaki, dwie suczki, do siebie. Kwaśniewska przyszła po jakieś tam papiery od matki. Była główną księgową. I zobaczyła te pieski. I mówi: „Kasiu, co to są za pieski?”. „No, synowi się suka oszczeniła, mam na wydaniu”. „To wezmę jednego”. – „Jak miała matka na imię?” – „Saba”. „To niech będzie też ta suczka Saba”. I to była ta sławna suka tych Kwaśniewskich, która razem z nimi jadała przy stole, a tam na ogrodzie gówna wpieprzała. Bo wiem od sztukatora, który pracował, ponieważ ona była sterylnie chowana i chciała odnowić sobie tą suką florę bakteryjną, więc musiała nieczystości tam wpieprzać po innych psach, żeby odnowić ten... bo ją za czysto chowali, higienicznie. Ale mama z racji tej, że ja miałem takie poglądy, a nie inne, to nie powiadomiła mnie o tym, tylko dopiero jak on przestał być już prezydentem, mówi: „Jak jesteś konsekwentny, to co to by było? To byłaby prostytutka, jakbyś chciał zrobić jakieś tam”... To mnie pouczyła. Ja mówię: „Na pewno bym zrobił”. Bo przecież to chociażby tam w różnych tematach. Oni kochali tego psa. I tłumaczę temu człowiekowi właśnie tę historię, jemu popuściło. Uśmieśliśmy się po pachy, znowu żeśmy sobie nalali tej whisky i to była taka anegdota o tej suce Sabie Kwaśniewskich. I wróciłem do Warszawy z tej wizyty w Genewie, no i cisza. Nagle przychodzi telefon od pana Sadosia, wiceministra chyba, pani Fotygi, potem ambasadora w Budapeszcie. „Panie Maksie, mamy zgodę dyrektora Petrowskiego, jest zauroczony tym”... Dziwne, Rosjanin, ale pokochał, kocha Paderewskiego, kocha tę płytę tutaj, ten pomnik, zgodził się, wydał zgodę. Zdziwieni są Niemcy, jak to tu Polacy... I „tu pan niech zaprojektuje zaproszenie, jedzie pan tam przygotować to wszystko, ten montaż”. Ja przygotowałem, poleciałem tam znowuż, już klasą normalną, economy class, na miejsce, zamontowałem to i przywiozłem te zaproszenia wydrukowane. I proszę sobie

wyobrazić, co MSZ wymyślił. Że te zaproszenia ma podstemplować ambasador i wysłać z powrotem do MSZ-u. I oni będą rozsyłać po świecie. Ambasador mówi: „Ja w ogóle tego nie rozumiem”. Mówi tak: „Wie pan co, to wyślę, bo muszę wysłać, ale to nikt tego nie dostanie, dostanie po fakcie. Co oni kombinują tutaj?”. To jest następna prawda historyczna. Mówi: „Wielu ludzi nie dostanie albo będzie za krótki okres, bo to zanim dojdzie, zanim oni to przyślą, popodpisują w tym MSZ-cie i wyślą, to kto o tym będzie wiedział potem? Więc masz pan tutaj pieniądze i jedź pan tam do Carrefoura we Francji, bo to niedaleko, wydrukuje pan tam na ksero te zaproszenia, ma pan tu klucze do tajnej... nie recepcji... „kancelarii tajnej, ma pan białą pieczęć, będzie pan stemplował”. Oni potem się dowiedzieli, że ja jestem rezydentem Niemiec, to była cała afera. Dostałem te klucze i stemplowałem tam chyba 2 tysiące tych zaproszeń, w koperty, on podpisywał i żeśmy to rozesłali. Przyjechało 1600 gości z całego świata, Polaków. Odsłaniał to minister Bartoszewski, będąc chyba wtedy senatorem. Taka była właśnie historia z tymi zaproszeniami na przykład. Wtedy też przyjechał świętej pamięci mój przyjaciel, pan Henryk Nissenbaum, ze swoją żoną, też mieliśmy tam plany ciekawe, ale już nie doczekał, bo zmarł. Potem rozmawialiśmy po uroczystościach z panem ambasadorem Jakubowskim i mówi: „Wie pan, to teraz po tym sukcesie to będzie pan miał zamówienia tam w kraju”. Ja mówię: „Wie pan co, za to nie ma orderów, odznaczeń, to będzie smuta, czas smuty. I rzeczywiście, był czas smuty. Zero jakichkolwiek... zero reakcji. Natomiast nie zapomnę, jak byłem przedstawiony pani Hübner w ONZ-cie przez pana radcę ambasady, Rożka. „Danusiu, przedstawiam ci tutaj takiego najstawniejszego rzeźbiarza Polski”. Nic nie odpowiedziała, natomiast minę miała srającego kota na pustyni. Niech pokolenia Polaków, którzy będą słuchać tego, zapamiętają to, jaką miała minę. Natomiast byłem przyjmowany przez dyrektora administracyjnego, pana Bakero, monsieur Bakero, z wielkimi honorami, my piliśmy wtedy Wódkę Stoliczną, przeproszał mnie, że ma tylko ruską wódkę i żeby mówić do niego po polsku, „bo się urodzić w Częstochowie i mieć nazwisko Bankrot”. I jeszcze była taka historia z panem Herle. To był dyrektor techniczny i będąc... to była właśnie taka Polnische Wirtschaft, to ja mówię, Polnische Wirtschaft. Nie mamy planów. Na plany trzeba czekać. Tu nas uwrażliwili w MSZ-cie, że to są procedury pół roku. Mówi: „No niekoniecznie, ponieważ ja tu jestem szefem i ja decyduję. Pan pokaże, jaka ta konstrukcja jest, da pan parametry, listy przewozowe”... to akurat była stale koreańska, mówi: „Ja tu widzę, wszystko jest w porządku, więc, proszę pana, możecie to zawiesić”. „Ale tu macie za mało miejsca trochę”. Ja mówię: „Ja nie wiedziałem, nie przewidziałem wszystkiego, to wie pan, tu nadetnę to skrzydło i tak jakby to skrzydło będzie w pilaster wnikało”. I on tak na mnie popatrzył, i mówi: „Proszę pana, czy pan widział polskiego orła z jednym skrzydłem?”. – „No nie”. – „Polski orzeł musi mieć dwa skrzydła”. On mówi do mnie. A ja mówię: „Przecież pan jest Niemcem”. „A jaki ja tam Niemiec, ja już tu 25 lat mieszkam. Więc proponuję, żeby jednak ta była wersja pierwotna, którą pan zakładał, że to jedno skrzydło jest takie skrzydło-skrzydło, drugie jest to skrzydło feniksa, tak rozpalone, rozpłomienione”. I tu zabrakło miejsca na to, więc trzeba byłoby je uciąć, więc on nie pozwolił na ucięcie, „więc proponuję zrobić konstrukcję, taką przystawalną, daję wam porfir jeszcze, który ma 100 lat, bo mamy takie zapasy na uzupełnienie tego lica tych ścian”, bo to ma wysokość 10 metrów, ta przestrzeń, czy nawet 15 metrów, sama rzeźba około 5 metrów, „więc ja wam daję zapasy, proszę tę konstrukcję obłożyć tym porfirem i będzie taki jakby pilaster”. Co się dokonało bez żadnych planów, bo on to zezwalał, tylko „nie poprzecinajcie tutaj światłowodów”. Bo tam był cały taki szacht i on tam pilnował, on z jednej strony był, a tu pracownicy wiercili z drugiej strony i on osobiście jako dyrektor tam punktował, żeby tam nawiert wykonać. Więc ta tak zwana Polnische Wirtschaft i system szwajcarski zadziałał, i wszystko się odbyło zgodnie ze sztuką, ponieważ wszędzie byli fachowcy. On jako tam były Niemiec czy Niemiec sprzyjający, Rusek, który kochał Polskę, ambasador Jakubowski z lewicy, który wspierał prawicę, prawica, która przymknę-

ła oko, a chłopcem do bicia stałem się ja. I wszyscy byli usatysfakcjonowani. Najmniej ja. Ale rzeźba jest. Odbywają się tam spotkania polonijne i do dzisiaj podejrzewam środowisko dyplomacji niemieckiej jest pełne zazdrości i pęka w szwach, i dobrze im tak. Bo nie lubią Paderewskiego, bardzo. Za Powstanie Wielkopolskie. I mu nie przepuszczą, nie odpuszczą, podejrzewam. Dopóki istnieje ten Reich. Czego doświadczamy, bo mamy przecież... doświadczamy tego paktu Ribbentrop-Mołotow „number two”. Więc to były właśnie takie epizody związane z Paderewskim. Teraz znowu moje losy się związały z Instytutem Dziedzictwa Myśli Narodowej imienia Dmowskiego i Paderewskiego. Na studiach, dokładnie nie pamiętam, jak się to pojawiło, ale znalazłem kontakt z takim ośrodkiem wychowawczym dla dzieci z rodzin patologicznych. Jest to Państwowy Zespół Ognisk Wychowawczych imienia „Dziadka” Lisieckiego, to jest oddział w Świdrze. Tam byłem nauczycielem i instruktorem, opiekunem, wychowawcą. Na dwóch etatach byłem praktycznie zatrudniony. Miałem ksywę „Fido”, bo miałem wtedy wizaż jak Fidel Castro. Miałem 22 chłopaków i dwie dziewczynki. Jeden z nich był mordercą, popełnił czyn w wieku 16 lat. Był to ośrodek otwarty, taki czasowy, że oni tam co dwa tygodnie, w zależności od możliwości, co miesiąc, wracali do swoich rodziców, będąc półsierotami albo dziadkowie wychowywali, co się wiązało z ponownymi kłopotami, bo wracali do tego środowiska patologicznego. Tam miałem właśnie wystawę z nimi w Prochowni, „Mój przyjaciel Anioł” i ten wątek takiej pracy resocjalizacyjnej, nie umiem nazwać, czy to hobby, czy to jakaś taka wewnętrzna potrzeba, żeby pozyskać doświadczenie. Potem zaowocowało w Niemczech, po wystawie Ikonen der Zeit, którą miałem, „Sankt Peter und Paul Kirche” w Offenbach. Przypadkowo, zdaje się, obejrzała wystawę Innen Ministerin des Landes Hessen, czyli Minister Spraw Wewnętrznych Landu Hesji. I zapytała mnie, bo się ze mną spotkała, czy nie zorganizowałbym wystawy w najbardziej strzeżonym więzieniu w Bundesrepublik, [niezrozumiałe, 00:30:07], dla morderców i kryminalistów, bo tam najwyższy stopień, które zostało przed odsłonięciem kiedyś w historii, bo to nowe jest więzienie, wysadzone w powietrze przez Czerwone Brygady dwa tygodnie przed odsłonięciem, więc potem znowu je remontowali po tym wybuchu, więc jest to więzienie o najwyższym rygorze. I ja tam zaproponowałem pracę z tymi więźniami, na co wyrazili zgodę, więc miałem tam przesłuchanie z psychiatrą, psychologiem i panią dyrektor tego więzienia, i z księdzem, bo to było w kaplicy więziennej. Wypadło to pozytywnie, stwierdzili, że dam sobie radę, że nie muszę mieć nadzoru tam więziennego, tylko ten duszpasterski i też niekoniecznie. Dostałem grupę więźniów, z którymi przeprowadziłem takie zajęcia, które rozpocząłem właśnie też w tym Świdrze, w tym państwowym zespole, z chłopakami, i były dwie dziewczynki. Dalej prowadziłem te ćwiczenia, takie zajęcia plastyczne pod tytułem „Mój przyjaciel Anioł”, po niemiecku to jest „Mein Freund Engel”. To, co pamiętam, więźniowie... bo miałem do dyspozycji taki miotacz gazu, z którego zrezygnowałem, tylko wziąłem walkie-talkie, wchodziłem na dowód osobisty, polski dowód osobisty, na hasło „Kunst” – sztuka. Więc ci strażnicy nie mogli się nadziwić, bo byłem niekontrolowany i pokazywałem dowód osobisty i mówi: „Hasło?”. Mówię: „Kunst”. I wchodziłem. Tam były takie szlójzy potrójne, przychodził strażnik, zamykał, otwierał, zamykał, otwierał... I ja bez tego miotacza gazu. To od razu więźniowie zauważyli. No to jest gościu. Nie ma gazu, miotacza gazu, ma tylko walkie-talkie. Nie zawsze działa. Zawsze działało. I to się objawiało, że zawsze mi tam kawałek ciasta dawali i to takie najlepsze kawałki, największe. I dbali, czy nie chcę herbaty, nie chcę kawy. Te zajęcia były niesamowite. I oni tam mówili, to co pamiętam, „Dlaczego my jesteśmy tacy zmęczeni?”. Ja mówię: „Bo to jest taka ciężka praca. Ciężka praca, bo próbujemy znaleźć te momenty, w których pamiętacie tę normalność, taką, której żeście nie doświadczali”. I tam na przykład jeden nie mógł sobie przypomnieć, kiedy był przytulany w ogóle. On się nazywał Kim Fisher, u którego tam widziałem... bo to miesiąc tam pracowałem, zauważyłem takie postępy, więc go nawet raz tam przytuliłem, to mówię: „Może sobie przypomnisz”. Wtedy się rozplakał i mówi: „Tak pamiętam,

jak kiedyś matka mnie przytuliła.”, przypomniał sobie. Więc w otoczeniu tej wystawy z tych moich prac żeśmy prowadzili takie zajęcia plastyczne. Oni się wypowiadali, opowiadali o swoich niechlubnych dokonaniach, niektórzy nie chcieli o tym mówić, ale prowadziliśmy i prosili mnie, żebym tego nie powtarzał oczywiście. Tam też jeden dzieciobójcą był, który w więzieniu nauczył się japońskiego i nauczył się grać na fortepianie. Tak że to byli ludzie bardzo wrażliwi i tak jak byłem do tamtego czasu zwolennikiem kary śmierci, tak po tym doświadczeniu nie jestem już zwolennikiem kary śmierci. Gdyż nie nam jest dane wydawanie wyroków. To musi Stwórca osądzić tych ludzi, nie my, za ich czyny. Każdemu trzeba dać szansę, tylko nie powinniśmy doprowadzać do takiego stanu rzeczy, że te zakłady penitencjarne krzewią przemoc, ale rzeczywiście resocjalizują. Co jest bardzo trudne, gdyż środowiskowo i systemowo jest ciężko wyprowadzić, resocjalizować danego człowieka w środowisku zdegenerowanym. Bo cały czas ma kontakt z więźniami o różnej skali przestępczości i poziomie zaburzeń osobowościowych, psychicznych, czy wręcz psychiatrycznych, bo wielu z nich nadaje się do zakładów psychiatrycznych i nie powinni być więzieni w zakładzie zamkniętym typu więzienie. Więc to jest też takie doświadczenie niesamowite, które chciałbym przeszczerić na teren polski, ale nie wiem, czy życia mi starczy na tego typu projekt, żeby go wdrożyć, bo wymaga wielkiego poświęcenia, a przede wszystkim uczciwości w działaniu. Ubolewam, bo miałem taką propozycję tutaj ze strony księdza kapelana prezydenta Dudy, ale tego nie pociągnąłem z racji tej, że paru jeszcze innych spraw, projektów się nie udało zrobić, ze względu na ten opór systemowy w różnych instytucjach, które są do pewnych celów powołane, a nie wypełniają tej misji niestety. Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie technologicznie zakładał użycie materiałów nietypowych. W ogóle w swojej formie pierwotnej, w projekcie, był to gigantyczny krzyż. Gigantyczny krzyż, z szyn bodajże, bo już tak dokładnie nie pamiętam, zrobiony z szyn. I na przecięciu ramion tego krzyża miał być umieszczony tenże wagon. Więc to było gigantyczne przedsięwzięcie, zaprojektowane przez artystę, artystkę, Biskupskiego, więc oczywiście komisja powiedziała, to jest nierealne. Więc weźmy tylko ten element podstawowy, czyli to fosilium, gdzie w miejscu przecięcia się tej belki poprzecznej i pionowej miał zawisnąć ten wagon, ale co ciekawe, ten wagon miał być zatopiony w szkle, jako fosilium. Taka była ta wielka idea tego. To były piękne czasy, bo przecież tam był zastępca Szefa Sztabu Generalnego, pan generał Leon Komornicki. Oczywiście po wygranym konkursie przystąpiliśmy do możliwości realizacyjnych tego przedsięwzięcia, więc to było niemożliwe. Natomiast stwierdziła fundacja, że spróbujemy podejść, żeby ten wagon zalać w szkle, uwiecznić. Żeby on był zalany w szkle, takie właśnie fosilium. I tam Instytut, zdaje się, Lotnictwa Wojska Polskiego wysłał zapytanie do Bundeswehry i do tych instytutów niemieckich, bo się zwrócili do Niemców, jaka jest możliwość w hutach niemieckich, hutach szkła, żeby ten projekt zrealizować. Że tutaj my w Polsce zrealizujemy to... Z tym, że ja nie mówiłem, że zapytajcie Niemców, tylko akurat to się złożyło, że to zapytanie poszło do Niemiec. Przyszła odpowiedź, że technologicznie to już jest najwyższy poziom światowy, są w stanie schłodzić materiał wielkości metr na metr, szkła. Ponieważ to tam co pół... trzeba mieć suszarnię, taki piec do schładzania tej masy, masy olejnej, tej szklanej, i to się schładza w pewnej przestrzeni czasowej o amplitudę pół stopnia, stopniowo. Takie schładzanie takiego metra sześciennego szkła trwa kilka dni. Bo to powstają naprężenia, więc to musi być ta temperatura utrzymywana cały czas, tej surówki i potem to musi być schładzane co pół stopnia Celsjusza. Więc jest to wykluczone. Potem powstała koncepcja, że to zamkniemy w szybach pancernych. Ale gdzie te szyby pancerne, jak te właśnie rozsypane krzyże są poza obrębem rzutu z góry, wychodzą poza obręb wagonu. Więc co mają? Wychodzić, przebijać? Więc tam będzie skraplina, to wszystko będzie oksydować, więc odstąpiliśmy od tego zamysłu, żeby wprowadzić tam szkło i zdecydowaliśmy się na czystą taką formę, którą ja zaproponowałem. Więc te krzyże są odlane z brązu, w wersji pierwotnej miały być to łuski. Więc akurat łuski z tych pocisków artyleryj-

skich nie spełniają warunków odlewniczych, ponieważ to jest wyjątkowy stop, o wyjątkowej ciągliwości, wyjątkowej twardości, bo jest to około 1250 stopni, które jest ciężko utrzymać, wlewając do form, ponieważ jest szybki dynamiczny spadek temperatury i ta właśnie masa lejna szybko się schładza i tężeje. W związku z tym ja porobiłem próbne odlewy i z tych łusek jest odlany Chrystus Katyński. Natomiast tutaj odstąpiłem i był zamieniany ten złom, z tych łusek jako złom i za to były robione zakupy brązu już takiego lejnego. Natomiast podstawowym tym materiałem są łuski gromadzone przez polską armię i darowane fundacji, i za te łuski został dokonany zakup brązu B10, jest to szlachetny brąz. I to się odlewało w prywatnej odlewni, Podkłady, odlewałem to z Andrzejem Pruskim, świętej pamięci, odlewnikiem, którego pochowałem w tym roku, w 2022, bodajże w styczniu. Jest na Bródnie pochowany. Jest to jeden z największych specjalistów, odlewników polskich, współczesnych. Niestety nie przekazał swojej wiedzy nikomu, zabrał ją do grobu. Natomiast reszta, krzyże były lane tutaj, w Hucie Woli, w zbrojeniówce, w zakładach zbrojeniowych. Mają one trzpienie stalowe, konstrukcja jest ze stali nierdzewnej. Więc symbolika krzyży nawiązuje właśnie do tych ciał polskich ofiar, męczenników, wywoźek na daleki Wschód, gdzie żywi ludzie przed ostatnim etapem z tego, co opisywałem wcześniej, byli zalewani wodą, zamrażani żywcem. Więc postaci zastąpiłem tymi krzyżami, które w formie takiej spiralnej unoszą się do nieba. I teraz jest taki fakt, że ja projektowałem to właśnie, żeby tę symbolikę pokazać jednoznacznie, że one wstępują do nieba, te krzyże, w takim ruchu spiralnym, unoszącym się. Dlatego ten wagon został uniesiony pod skosem. Natomiast fundacja usilnie wyznaczyła mi, nakazała mi sprowadzić do poziomu ten wagon. Ja się nie chciałem zgodzić, pod groźbą wyjścia z tego porozumienia, ponieważ wersja pierwotna i to mi przysługują takie prawa autorskie, że musi być uwzględnione to moje prawo. Więc ja stałem na stanowisku, żeby ten wagon się też unosił. I był eksponowany ten wagon na Placu Piłsudskiego w Warszawie przed Ministerstwem Obrony Narodowej. Wizytował ten pokaz prezydent Wałęsa. Zadał takie pytanie, pamiętam, tam jeszcze Wachowski był obecny, i zadał pytanie: „A dlaczego to na wagonie?”. – „No tak, bo oni byli wywożeni”. – „No tak, byli wywożeni”. „A dlaczego ich znowu wywozicie?”. „No jak to dlaczego? To jest taki symbol”. „A dlaczego ten wagon tak na płasko stoi? On powinien się unosić do nieba”. I ja wtedy oczywiście nie wytrzymałem i mówię: „Panie prezydencie, dziękuję panu, że pan uratował moją wizję”. „A co, nie chcieli, żeby to tak się stało? To musi być tak, jak tu artysta sobie życzy. Ten wagon musi się unosić. Co wy chcecie, znowu wysłać ich tam na Sybir?”. I to jest anegdota związana... to znaczy, anegdota, fakt autentyczny. Wałęsa uratował tę moją myśl pierwotną i już wtedy nie miałem takich przeciwności. Musieli to uszanować, bo wtedy bym się odwołał do woli Prezydenta RP, który zabronił umieszczania tego wagonu w pozycji poziomej. Powiedział sam z siebie, nie znając tej mojej myśli pierwotnej: „Nie może on jechać dalej na Wschód. Co wy chcecie, wysłać go?”. A! Odnośnie jeszcze tego spotkania z panem Oleksym w samolocie, mówił: „Proszę powtarzać kolegom i zawsze powtarzać, że nie daję tej dotacji premiera na Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, tylko daję na pomnik agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 roku, której wynikiem byli polegli i pomordowani na Wschodzie. To są jego słowa.